

WSTĘPNIAK

Wieczorami chłopcy wychodzą na ulice

Maj, błogi maj. Jednak mi zawsze maj kojarzył się jako najbardziej intensywny miesiąc – zwłaszcza podczas studiów, które już się dla mnie powoli kończą. Piastonia, matury, inne bardzo ważne „bzdury” i nagle się okazuje, że nie ma czasu spać.

W tym miesiącu, jakże pięknym i mądrym, rozmawiamy z filozofem. Wszak filozofia to umiłowanie mądrości, więc wszystko pasuje. Profesor Grzegorz Francuz z Instytutu Filozofii opowiada nam o podejściu do filozofii, a także przedstawia swój sposób myślenia o życiu. Każdy kto go zna, wie, że to bardzo barwna postać, więc nic tylko wczytywać się w wywiad. Sam miałem z nim zajęcia prawie 5 lat temu i od tego momentu nie mogłem doczekać się rozmowy z nim na naszych łamach!

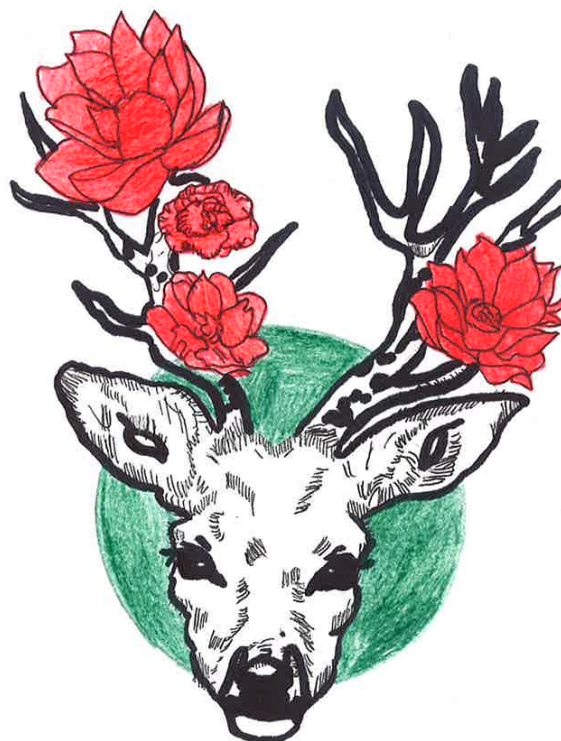
Poza tym, byćście byli jeszcze mądrzejsi i tę mądrość łatwiej przyswajali, Agnieszka skompletowała porady, aby uczynić swoją naukę efektywniejszą.

Mamy coraz bardziej międzynarodową gazetę. Słyszałem głosy, że niektórzy zarzucają nam, że powinniśmy pisać tylko po polsku – „bo tu jest Polska!”. No okej, jest Polska, ja piszę po polsku, większość tekstów jest po polsku, a na fakt, że wprowadzamy obcojęzyczne formy odpowiem: tylko głupi narzeka na mądrości inne niż swoje.

To po prostu doskonała okazja nie tylko do poznawania i rozumienia kultur i innych osób, ale także do tego, by się trochę pouczyć języka – nieużywane organy zanikają, pamiętajcie!

*To tylko sny, szalone sny
są tutaj jak wszędzie*

Marek Wiench
Redaktor Naczelny



STYCZEŃ 2019 - SPIS TREŚCI

02	04/05	08/09	11	13	15
WSTĘPNIAK	JAK SIĘ UCZYĆ?	POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ	WYCINKI Z PRASY	RAFKULTURA	KINGA POLECA
03	06/07	10	12	14	16
POKAŻ SIĘ!	KULTURY ŚWIATA - IRAN	POZNAJ MOJE OPOLE	KSIĄŻKOWO	O GRACH	MARKOWY FELIETON

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA

www.gs.uni.opole.pl

NUMER 08

MAJ 2019

ROK AKADEMICKI 2018/19

REDAKTOR NACZELNY: Marek Wiench

SEKRETARZ REDAKCJI: Jakub Górka

SKŁAD/ŁAMANIE TEKSTU: Wojciech Żarczyński

GRAFIKI: Maja Perdun, Natalia Lichwa, Magda Horwat

DZIENNIKARZE: Michalina Mencil, Patrycja Świerczyńska,

Rafał Kalinowski, Michał Perlik, Nela Rybak, Kinga Opolony

Agnieszka Czerwińska, Manuela Roj, Ela Burdzik

FOTOGRAFIE: Justyna Adamus

KOREKTA: Kinga Opolony, Paweł Cymkiewicz, Anna Kędra,

Patrycja Drabik, Natalia Rynio, Nela Rybak, Ala Majchrzak

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl

gazetastudenckaUO@gmail.com

Instagram /gazetastudencka

Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski

pl. Kopernika 11a

45 - 040 Opole

POKAŻ SIĘ



Wiktoria Grejner

Nazywam się Wiktoria Grejner i poproszono mnie, żebym przybliżyła wam moją sylwetkę. Ćwiczę karate już trzynasty rok w klubie karate NIDAN Zawadzkie. Praktycznie co tydzień wyjeżdżam na zawody i staram się walczyć jak najlepiej potrafię. W moim dorobku jest parę sukcesów - parę lat temu udało mi się wygrać Mistrzostwa Europy karate shotokan w Anglii. Jednak karate shotokan nie jest olimpijskie, więc od pewnego czasu startujemy już tylko na zawodach karate WKF. W tamtym roku zdobyłam dwa medale na mistrzostwach Polski w karate WKF. Były to kategorie kumite indywidualne senierek -68kg (2 miejsce) oraz kumite indywidualne senierek open (1 miejsce). Od ponad roku startuje na zawodach Karate 1 Series A (coś ala Puchar Świata) i staram się wejść do setki najlepszych zawodników w mojej kategorii, aby móc startować w zawodach wyższej rangi (Premier League) i zdobywać punkty na Olimpiadę. Aktualnie jestem na 126 miejscu i brakuje mi jeszcze około 150 punktów. W tym roku udało mi się zakwalifikować na Mistrzostwa Europy poniżej 21 roku życia, jednakże nie był to mój najlepszy start. Niedawno byłam także w Hiszpanii na Mistrzostwach Europy seniorów (karate WKF). Od tego roku akademickiego należę do Akademickiego Związku Sportowego na Uniwersytecie Opolskim i pomagam zarządowi organizować wydarzenia sportowe dla wszystkich studentów naszej uczelni.



Adrianna Lipińska

Adrianna Lipińska jest studentką II roku filologii angielskiej ze specjalnością translatorską. Na studiach licencjackich brała udział w licznych warsztatach i szkoleniach, a działalnością na rzecz społeczności akademickiej zajęła się na studiach magisterskich. Jest członkinią Rady Studenckiej Wydziału Filologicznego, w ramach swojej działalności zajmuje się pracą dla uniwersytetu jako Przewodnicząca sekcji ds. Kół Naukowych. Jest też członkinią w Komisji Stypendialnej oraz zastępcą przewodniczącej w Komisji Stypendialnej Wydziału Filologicznego UO. Studia są dla Adrianny szansą na branie udziału w ciekawych wydarzeniach. Swoją czas wolny wykorzystuje na udział w szkoleniach i warsztatach organizowanych zarówno przez uniwersytet jak i organizacje zewnętrzne. Zadebiutowała jako prelegent podczas XIV Opolskiego Festiwalu Nauki opowiadając o Dolinie Krzemowej. Prowadziła niedawno (w ramach Kulturaliów 2018) prelekcję o akcentach w języku angielskim. Adriannę można było zobaczyć na X Giełdzie Pracy, gdzie została wolontariuszką pomagającą w organizacyjnych aspektach wydarzenia. Włączyła się też w organizację Akademii Młodego Poligloty. - W dzisiejszych czasach nie wystarczy już mówić w jednym języku, jeśli wiodącym kierunkiem są studia językowe, w szczególności język angielski. Uważam, że należy w takim przypadku znać ich co najmniej dwa. Sama 2 lata temu zaczęłam intensywną naukę języka niemieckiego, co zwiększa moje szanse na rynku pracy, a w ciągu kolejnych 2 lat planuję rozpocząć naukę trzeciego języka - zauważa studentka. Wśród zainteresowań niezwiązanych z murami uczelni na liście Adrianny bardzo wysoko plasuje się rozwój osobisty, - Staram się znajdować czas na czytanie książek o tej tematyce. Uważam, że są one przydatne dla każdego, nie tylko studentów. Dzięki znajomości praktycznych wskazówek czuję się lepiej przygotowana na życie po studiach. Działalność studencka to doświadczenie, które daje dobry start, jest atutem w staraniu się o pracę, a ludzie, których spotykam na swojej drodze, dają poczucie dobrze wykorzystanego czasu.



JAK SIĘ EFEKTYWNIIE UCZYĆ?

Wielkimi krokami zbliżają się egzaminy i mimo że pogoda za oknem coraz piękniejsza, to każdego studenta czeka intensywny czas nauki. Czy masz czasem wrażenie, że uczysz się danego materiału wiele godzin, a wcale nie pamiętasz tak dużo? Jeśli tak, to prawdopodobnie Twoja nauka nie jest efektywna. W tym artykule znajdziesz kilka praktycznych porad, jak podnieść swoją efektywność. Mam nadzieję, że chęć wypróbowania czegoś nowego zmotywuje Cię do nauki.

1. Zaangażuj swoje zmysły

Jedni z nas to wzrokowcy, drudzy słuchowcy, a jeszcze inni są kinestetykami. Moim zdaniem najlepiej jest zaangażować jak najwięcej zmysłów, aby mózg uznał dane informacje za naprawdę istotne, więc nie tylko powinniśmy zanotować coś sobie (koniecznie ręcznie!) w notesie, ale także możemy np. nagrać się na dyktafon i słuchać na słuchawkach, na przykład w autobusie, dojeżdżając na uczelnię. Dobrym pomysłem jest też posłuchać kogoś, kto opowiada o tym, choćby poprzez yt. Większym wyzwaniem jest już użyć tego trzeciego stylu uczenia się – kinestetyki. Jeśli uwielbiasz ruch, może warto spróbować słuchać tego, co masz nagrane podczas biegania, spaceru czy tańca. Lub po prostu rysuj sobie to, co powtarzasz.

2. Rób fiszki

Zapewne każdy z nas ma do nauczenia się definicji różnych pojęć. Zapisując to sobie w zeszyte, a następnie powtarzając bardzo często, nieświadomie podglądamy, co jest napisane dalej. Wtedy idzie nam świetnie, ale na egzaminie widzimy jedynie pojęcie, nie ma do czego podejrzeć, więc nagle robi nam się pustka w głowie. Moim sposobem jest użycie małych karteczek. Po jednej stronie zapisuję pojęcie, a po drugiej definicję. Powtarzając, widzę tylko pojęcie, tak jak na teście, więc mogę podglądać jedynie do swojej własnej głowy. Jeśli nie jestem w stanie nic powiedzieć, czytam jeszcze raz definicję, odwracam fiszkę, by widzieć tylko pojęcie i próbuję powiedzieć to swoimi słowami. Polecam!

3. Słowa kluczowe

Definicje zazwyczaj są długie i skomplikowane. Ale każda z nich ma tzw. słowa kluczowe, które mówią nam o pojęciu najwięcej. Kiedy zaczynasz czytać definicję, zakreśl na kolorowo te słowa, które są najistotniejsze. Potem, wypisując tylko te słowa, spróbuj odtworzyć definicję. Jeśli trafnie wybierzesz słowa kluczowe, będziesz potrzebować tylko ich, aby znać całą definicję, więc zostaje znacznie mniej do nauki. Warto też zrobić skojarzenia z pierwszymi literkami tych słów. Dzięki temu najpierw wypiszemy pierwsze litery, potem przypomną nam się słowa kluczowe, a dzięki nim również definicja. Doskonale.

4. Co na to amerykańscy naukowcy?

Z badań naukowych wynika, że mózg jest przystosowany do przyswajania nowej wiedzy cztery godziny dziennie. Dlatego też ślęczenie nad książkami dziesięć godzin wcale nie daje nam spektakularnych efektów. Lepiej poświęcić mniej czasu, ale naprawdę się do tego przyłożyć. Postaraj się wygospodarować te cztery godziny w ciągu dnia, w których skupisz się maksymalnie na przyswajaniu nowej wiedzy. Po upływie tego czasu po prostu powtarzaj materiał. Udowodniono, że czas największej produktywności mózgu jest między godziną dziewiątą a jedenastą. Nie są one najdogodniejsze, ale postaraj się wykorzystać ten czas np. w weekend. Nawet sama świadomość tego, że jesteś w swoim najproduktywniejszym okresie w ciągu dnia, podniesie Twoją efektywność. Zwykle placebo.

5. Czy naprawdę musimy spać 8 godzin?

Fizjologiczny czas regeneracji naszych nadnerczy przypada pomiędzy godziną dwudziestą pierwszą, a pierwszą lub drugą w nocy. Więc kładąc się spać około pierwszej w nocy prawdopodobnie nawet śpiąc osiem czy dziesięć godzin obudzisz się niewyspany. Pewnie nie raz tego doświadczyłeś. Mimo długiego snu, wciąż nie czujemy się zregenerowani. Każdy z nas zna też osobę, która codziennie wstaje wcześniej rano i zawsze jest pełna energii. Dlatego też zamiast uczyć się do późna w nocy, warto położyć się wcześniej i zacząć swoją naukę wcześniej rano. Mózg po przebudzeniu na pewno przyswoi więcej niż ten wieczorny, znużony i marzący o poduszce.

6. Pozycja ma znaczenie

Wyobrażasz sobie prowadzić samochód, leżąc pod kołdrą? Z pewnością znaleźliby się i tacy, ale możemy sobie wyobrazić, że nie byłoby to zbyt rozsądne. Próbowaliśmy kiedyś oglądać film, leżąc w łóżku? Często zasypiamy, mimo iż film naprawdę nas interesował i chcieliśmy dotrwać do końca. Będąc w pozycji leżącej nasz mózg otrzymuje informacje, że jest to czas snu i relaksu. Mózg zaczyna się odprężyć, oszczędza energię i zmniejsza swoją produktywność. Dlatego też uczenie się podczas leżenia na łóżku jest bardzo złym pomysłem. Najlepsza jest pozycja siedząca, nie męczy jak stanie i nie rozleniwia jak leżenie. W dodatku przesiedzieliśmy tak wiele lat w szkole, więc mózg od razu wie, co go czeka. Oby nastawienie było lepsze.

7. Naucz mnie

Pewnie nieraz słyszeliście, być może nawet od swoich nauczycieli, że bardzo dużo nauczyli się, ucząc innych? Mogę się pod tym z czystym sercem podpisać, bo sama zrozumiałam gramatykę języka angielskiego dzięki temu, że zaczęłam ją tłumaczyć innym. Dlatego spróbuj się uczyć danego materiału po to, żeby komuś go wytłumaczyć. Jeśli zada pytanie, na które nie znasz odpowiedzi, to wiesz, nad czym musisz popracować. Warto też podzielić się z kolegą czy koleżanką materiałem. On/ona uczy się pół, Ty drugie pół i potem jeden uczy drugiego. To też może być dobra motywacja, żeby nie okazać się kiepskim nauczycielem.

8. Przeszkadzacze

Zostawiłam to na koniec, bo pewnie każdy z nas o tym doskonale wie, ale bez tego żaden powyższy podpunkt nie ma sensu. Kiedy cały czas przerucasz swoją uwagę z książki na swój telefon, nie ma możliwości pełnego skupienia się. Nic tak nie rozkojarza jak telefon. Podczas czytania czegoś na Internecie wyskakujące reklamy absorbują naszą uwagę. Dlatego najlepiej korzystać z tradycyjnych metod i nie mieć dostępu do żadnych urządzeń. Jeśli oglądamy jakiś materiał edukacyjny na yt, włączamy pełen ekran, żeby skupić się na treści filmiku, nie komentarzy. Mózg jest w stanie skupić się tylko na jednej rzeczy w jednym czasie, więc gdy wydaje nam się, że robimy dwie rzeczy na raz, to tak naprawdę nasza uwaga przeskakuje z jednej czynności na drugą. Jest to bardziej męczące i mniej efektywne, więc nie odpisuj na SMS-y, ucząc się. Słyszeliście o FOMO? Jest to lęk przed pominięciem czegoś, syndrom występujący u użytkowników mediów społecznościowych. Dlatego też wiecznie przeglądamy tablicę, licząc, że znajdziemy tam coś zaskakującego. Zapewniam, że ucząc się, FOMO Cię dopadnie, więc odłóż swój telefon tak daleko, jak to możliwe.

Jak mówi mądre powiedzenie – człowiek uczy się przez całe życie. Dlatego mam nadzieję, że te porady będą użyteczne nie tylko w trakcie egzaminów. Wszystkim studentom życzę dużo motywacji do nauki i jak najlepszych ocen.





IRAN

The Islamic Republic of Iran may be seen by some as an unsafe place to travel, while in fact it is one of the safest Middle Eastern countries. Despite what the stereotypes say, Iranians are usually really welcoming and hospitable. Apart from being a safe place, Iran is also a great tourist destination, as it is quite affordable. However, female tourists should remember that there are strict laws concerning female dress code, so that they should obey those rules in order not to put themselves in trouble.

Students life

Students may decide to live with their families or to live on their own – this decision is usually connected with financial issues. They may also stay in dormitories, but unlike in Poland, there are separate dorms for female and male students.

There are many ways thanks to which students are given the opportunity to develop themselves. They can join music, literature, film and photography groups, so that they have a chance to film their own videos and even to be professionally judged by professors taking the role of critics.

Students are obliged to take religious courses during their whole studies. Members of the religious minorities, such as Jews, Christians or Zoroastrians, study their own religion instead of taking Islamic courses.

Similarities between Iran and Poland

It is believed that some groups of ancient Persians, such as the populations of Scythia and Sarmatia, migrated from Asia and settled down in Central and Eastern Europe. Later on, they were assimilated to other Slavs already living there, but still it can be assumed that both Iranians and Poles share similar roots to an extent.

The traditional folk ornament typical for the Polish Highlanders on the female folk costumes was also commonly used by Iranians in the past.

Both Polish and Iranian languages are Indo-European languages. Moreover, in the pagan Slavic culture there may be found some traces of connection with Iran – in terms of art, customs and social norms.

Just like Poles, many Iranians want their children to graduate from a university and to become engineers, lawyers or doctors. Having a degree is something the family can take pride in; however it leads to economic problems with unemployment, so it is becoming more acceptable to decide not to study and to start one's own business instead. Among relatives, it is typical to kiss each other on cheek 3 times.

The traditionally defined gender roles are changing – nowadays, it is normal for women to choose to work instead of being a housewife. Not only women, but also men can decide to stay at home in order to take care of the children.



TRADITIONS AND CUSTOMS TYPICAL FOR IRAN

Tarof – once you are offered some food or drink, you should refuse, so that the offering person has a chance to insist. It is perceived as a sign of politeness; however this tradition has been decreasing among young generations. A similar rule applies when one lets you enter a room first.

The 'OK' – in Iran, it used to have a negative and slightly offensive meaning, but now the Western meaning is often associated with it as well.

Nowruz – it is the Persian New Year celebrated in March. It has its roots in the ancient Iranian mythology and now there are many customs connected with the celebration, such as visiting family members and friends, buying new clothes and flowers and preparing seven traditional items which names start with the letter 's' ('Haft-sin'.) The Nowruz table may also be decorated with candles, coins (the symbol of wealth), painted eggs, fresh spring flowers, which is why it is quite similar to the Polish Easter table to some degree.

ZAHRA MOMENI

Student of the English Literature, University of Mazandaran

Since I work at the International Office of my University, I got interested in Poland, especially due to its history. After the partnership agreement between our universities has been signed up, I got a chance to come here for one semester. I have found many helpful and hospitable people here and I really liked the historical places and old architecture that I have seen in Kraków, Opole and Wrocław. While being here, there is also the opportunity to exchange our cultures, to make new friends and to show each other some interesting aspects of our countries – personally, I decided to share Persian food with my Polish friends after being invited to a restaurant serving traditional Polish dishes.

Besides, in Iran, as students of the English Literature we focus on the English authors, but since we are proud of our own writers as well – due to the fact that thanks to them the Persian language has been preserved - we also read and translate Iranian poems (by i.e. Hafiz, Sadi, Molavi, who were the main Persian poets.)



fot. Ela Burdzik

BUNT KSZTAŁTUJE TOŻSAMOŚĆ

Dr hab. Grzegorz Francuz prof. UO, wykładowca filozofii na Uniwersytecie Opolskim, pasjonujący się umiłowaniem mądrości, kochający bycie tu i teraz. Jest weteranem walki z komunizmem, poszukuje harmonii w świecie i w sobie, fascynuje się drugim człowiekiem i uwielbia pracę ze studentami.

Może na początek opowie pan coś o sobie, czym się Pan zajmuje, dlaczego akurat tym? Jakie są Pana zainteresowania pozauczelniane?

Zajmuję się filozofią od wielu lat. Filozofia to mój zawód i moja pasja. Właściwie już w szkole średniej zafascynowała mnie postać Sokratesa, poszukiwanie sposobów na dobre życie, na szczęśliwe życie, na kierowanie się życiem w taki sposób, żeby mieć poczucie sensu, być zadowolonym.

Na studiach prowadziłem proste, studenckie życie. Głównie siedziałem w bibliotekach, wtedy nie było Internetu, były to lata osiemdziesiąte. Oczywiście były też imprezy w gronie znajomych. Czasy jednak były bardzo burzliwe - była to końcówka systemu komunistycznego. Już na pierwszym roku złapałem się na ogólnopolski strajk studencki, który się skończył wraz z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. W czasie strajku działo się wiele niesamowitych rzeczy, poznałem „Majora” Waldemara Fydrycha z Ruchu Pomarańczowej Alternatywy. Major i jego ekipa strajkowała razem ze studentami filozofii. W późniejszym czasie brałem wielokrotnie udział w happeningach Pomarańczowej Alternatywy, co często kończyło się aresztem.

Studiowałem filozofię, później zatrudniłem się na stanowisku nauczyciela akademickiego w Opolu. Bardzo szybko jednak, po roku, straciłem pracę z przyczyn politycznych. Działalem w opozycji antykomunistycznej, w Ruchu „Wolność i Pokój”, to był ruch ekologiczny, anty-militarny, po studiach odmówiłem też służby wojskowej, która wtedy była obowiązkowa. Aktywnie uczestniczyłem w wielu akcjach ulicznych, manifestacjach itp. Stosowaliśmy taktykę walki bez przemocy, bierny opór. Inspirował nas Gandhi oraz Martin Luter King. Świadomie łamałiśmy komunistyczne prawo i ponosiliśmy konsekwencje, wiele razy zatrzymywała mnie milicja. Odmówiłem służby wojskowej, która wówczas była obowiązkowa, groziły za to trzy lata więzienia (na szczęście udało się tego jakoś uniknąć). Muszę się pochwalić, że za swoją antykomunistyczną aktywność zostałem uhonorowany Krzyżem Wolności i Solidarności. Można powiedzieć, że jestem weteranem walki ze starym systemem. Po upadku komunizmu w ramach nowego systemu kapitalistycznego zaangażowanie polityczne stało się bardziej skomplikowane, wybory polityczne przestały być jednoznaczne. Wcześniej aktywność polityczna była swego rodzaju decyzją moralną, opowiedzeniem się po właściwej stronie, po stronie wolności. Był zdefiniowany wróg, zło – władza komunistyczna. Dziś wszystko przestało być takie proste. Poprzednie czasy były trudne, nieraz tragiczne, ale wszystko wydawało się prostsze, decyzje nawet łatwe. Generalnie moje życie było dosyć proste, oprócz, oczywiście tego burzliwego czasu walki z systemem.

Oprócz filozofii zawsze mnie interesowały sposoby pracy z umysłem, sposoby doskonalenia siebie. Filozofię traktowałem i nadal traktuję jako praktyczną naukę kierowania życiem. Jestem zafascynowany psychiką ludzką, pasjonuje mnie psychologia, jak również wszelkie metody medytacji, które człowiekowi dają poczucie wewnętrznego spokoju i harmonii. Bardzo lubię pracę ze studentami, może trochę mniej mnie pociąga siedzenie i pisanie prac naukowych, to nieco nudzi, jestem nastawiony bardziej na komunikację międzyludzką, na relacje, jestem typowym ekstrawertykiem który lubi dużo przebywać z innymi. Zajmuję się też coachingiem, prowadzę sesje dla studentów i dla innych osób. Ciągłe poszukiwanie, ostatnio jestem zafascynowany medytacjami opartymi na tradycji buddyjskiej, które pozwalają coraz bardziej odnajdywać, tak jak już mówiłem, wewnętrznego spokój, czyli ten fundament w sobie. W nich widzę praktyczną filozofię. Staram się regularnie medytować. Uważam, że wiedza intelektualna musi być uzupełniona o aktywną pracę nad poznaniem samego siebie i zrozumieniem własnej psychiki.

Jakby oceniliby Pan siebie z przeszłości, jeśli w ogóle by Pan ocenił? Jako buntownika?

Był to wspaniały okres, gdy kształtowała się moja tożsamość. Walka z systemem i utrata pracy mnie zahartowała, wzmocniła. Dzięki dwuletniemu bezrobociu mogłem się zajmować moją córką, która wtedy się urodziła. Nie jestem buntownikiem z zasady, ale wydaje mi się, że szczególnie wtedy byłem w stanie łatwiej ocenić, co dobre, a co złe. O czym już wspominałem. Kiedy się ma rodzinę, dziecko i dom, rewolucyjność i bezkompromisowość tępieje. Każdy etap życia ma swoje prawa. Ważne by w kompromisach nie posunąć się za daleko i nawet nie zauważyć, kiedy się „przeszło na ciemną stronę mocy”. Dziś dla mnie bezkompromisowość wiąże się przede wszystkim z moją gotowością konfrontowania się z wiedzą o sobie, z prawdą o mnie, której nie lubię. Jest to swego rodzaju gotowość do pozbycia się masek lub co najmniej uświadomienie zakładanych przez mnie masek czy zakłamania.

Czy przed filozofią było jakieś, powiedzmy, zafascynowanie religią, czy od razu ją Pan odrzucił?

Uważam się za człowieka religijnego... ale w jakim sensie jestem religijny? Uważam, że duchowość jest bardzo ważnym elementem życia ludzkiego dlatego, że nadaje ona sens naszej egzystencji, włącza człowieka w całościowy system kosmosu, bytu, daje poczucie jedności z siłą wyższą, wsparcie i odniesienie do czegoś wyższego, co przerasta nasze jednostkowe działania w świecie. Zostałem wychowany w tradycji, tak jak większość ludzi w Polsce, w tradycji katolickiej, w liceum już jakoś mi to przestało wystarczać, ale nigdy nie walczyłem i nie walczę z Kościołem, z religią. Jedynie zdecydowanie odrzucam religię nastawioną do innych agresywnie, religię która ludzi dzieli, która skłania ich do negatywnych działań, w stylu radykalnego islamu. Chcę podkreślić, że duchowość jest ważna w ludzkim życiu, ale jest ona czymś więcej, czymś szerszym niż religia. W religiach się przejawia duchowość, tylko że one bardzo często ją wypaczają, bądź sprowadzają do zwykłego rytualizmu. Nie podoba mi się antagonizowanie – my jesteśmy lepsi, bo my wyznajemy tego Boga, tę religię. Chodzi o to, by religia nie powodowała agresji, a niestety często tak jest. Według mnie religia ma dwa oblicza: może być religią wzrostu, doskonałości i poszerzania horyzontów, a może być religią regresu, religią autorytarną, która w gruncie rzeczy ludzi dzieli i kreuje w nich nienawiść, rodzi konflikty na zasadzie my - oni. Właśnie ta religia wzrostu przyczynia się do tego, że człowiek rozwija w sobie duchowość, z kolei religia antagonizująca skupia się na przynależności do grupy, zakłada poczucie sensu istnienia jedynie dzięki poczuciu przynależności do wspólnoty.

Mógłby pan w filozofii wskazać coś, co utrudnia zamiast ułatwiać?

Jest cała masa takich rzeczy, które przyczyniają się do tego, że ludzie się usztywniają myślowo i popadają w dogmatyzm. Przywiązują do swoich poglądów, bardzo dbają o to żeby mieć rację, żeby ich system myślowy wygrał, ich wyobrażenia okazały się jedynie słuszne. Nie tyle jesteśmy otwarci na dyskusje, na poszukiwanie rozwiązań czy wzajemnego zrozumienia, ile na to żeby po prostu przepchnąć swoje racje, by nasz pogląd wygrał. Wówczas zachowujemy się zupełnie tak jak antagoniści religijni i zaczynamy walczyć.

Ponadto w filozofii jest problem z intelektualizmem, konstrukcje teoretyczne stają się wartością samą dla siebie, przesłaniają rzeczywistość, prawdę. Tworzy się piękne systemy, a tak naprawdę nie widać wcale przełożenia owych systemów na życie ich twórców.

Filozofia starożytna zwracała uwagę na to, w jaki sposób uprawianie filozofii może przyczynić się do szczęścia, do zadowolenia człowieka, do uzyskania spokoju ducha. Jestem za taką praktyczną filozofią, ale nie w sensie powierzchownej praktyki, że mamy na przykład lepsze samochody czy bardziej komfortowe życie, ale pytam, czy filozofowanie przekłada się to na jakość naszej egzystencji, daje harmonię, spokój i szczęście? To jak myślimy, wpływa na nasze działanie, postrzeganie świata, tworzy praktykę naszego życia, wpływa na zdrowie fizyczne i psychiczne. To jak postrzegamy świat, wpływa na to jak my na tym świecie się czujemy. Dobra filozofia kreuje człowieka, który jest bardziej zadowolony, żyje w harmonii, szczęściu, jest otwarty na świat, ma mniej problemów i żyje swobodnie.

Na dziś dzień, czyje nauki są panu najbliższe?

Moim bohaterem zawsze był i będzie Sokrates. Jeśli chodzi o naukę, rozwój, to buddyzm. Praktykuję buddyzm Diamentowej drogi, jego nauczyciel nazywa się Lama Ole Nydahl. Jest to nurt buddyzmu tybetańskiego, który jest nastawiony przede wszystkim na pracę z ludźmi, pomoc innym. W praktyce stosuje się tzw. mantry, czyli odpowiednio wypowiedzane słowa, które mają wywołać określoną wibrację w umyśle, by wprowadzić go w odpowiedni stan. Praktykuję też medytację vipassany, to buddyzm bardziej tradycyjny, wczesny buddyzm. Chodzi o obserwację swojego oddechu, doznań ciała, po to by uzyskać odpowiedni stan samoświadomości, rozwijać uważność i spokój wewnętrzny.

Tego typu praktyki dla współczesnych ludzi są bardzo ważne, bo one prowadzą do uwolnienia się codziennej bieganiny, rozproszenia i niepokoju związanego z życiem we współczesnym świecie.

Podobny fundament spokoju można odnaleźć też w naszej tradycji zachodniej, chociażby w chrześcijaństwie czy też filozofii klasycznej, na przykład u stoików. Myślę, że nastawienie na duchowość, odnajdywanie spokoju, to kluczowa sprawa dla współczesnego społeczeństwa, bo jesteśmy bardzo rozproszeni, żyjemy w świecie pełnym bodźców, zagonieni, nie mamy na nic czasu, zwłaszcza na zatrzymanie i zastanowienie się nad sobą. Uważam, że żyjemy w tak zwanym „zombielandzie”, jesteśmy wciągnięci w system automatycznego biegu, zaprogramowani do pośpiechu, stajemy się niewolnikami i w rezultacie działamy automatycznie, jak zombie.

Czy ma pan jakieś motto życiowe, którym się pan kieruje, słowa które mogłyby w jakiś sposób pomóc w znalezieniu szczęścia?

Polecam „Rozmyślenia” Marka Aureliusza. Jeśli chodzi o motto życiowe, powiedziałbym, że najważniejsze jest to, by w tym co robimy znajdować przyjemność i być zadowolonym. Czerp radość z tego co robisz tu i teraz, dostrzegaj wartość i dobro małych rzeczy. Rozwijaj w sobie zaufanie do świata i życia.

Dłuższa wersja wywiadu dostępna na naszej stronie gs.uni.opole.pl



POZNAJ MOJE OPOLE/MEET MY OPOLE

8# DWORZEC GŁÓWNY OPOLE

Budowę dwóch budynków opolskiego dworca połączonych tunelami podziemnymi zaplanowano w 1890 roku. Głównym projektantem był wówczas Paul Thoemer. Prace ruszyły w 1899 roku, a zakończono je dwa lata później w maju 1901 roku. Było to bardzo drogie przedsięwzięcie, biorąc pod uwagę tamte czasy. Koszt wzniesienia jednego z budynków kosztował 380 tysięcy marek. Hol zaprojektowano na wzór architektoniczny łączący elementy neogotyku, neorenesansu, secesji oraz neoklasycyzmu, natomiast gmach kasowy wykończono wewnątrz białą cegłą klinkierową oraz bogatą stolarką. Swoją wyjątkowość dworzec zawdzięcza również nietypowemu ułożeniu peronów, które zamiast leżeć w linii prostej, przebiegają po łuku. Na początku 2012 roku rozpoczął się kompleksowy remont dworca, który trwał niespełna dwa lata. W tym czasie zmodernizowano elewację zewnętrzną, a także samo wnętrze. Celem głównym tego typu zabiegu były nie tylko względy estetyczne i historyczne, ale również poprawienie bezpieczeństwa i komfortu pasażerów, w związku z czym pojawiły się chociażby windy, monitoring czy liczne udogodnienia dla osób niewidomych. Ponadto zmieniono znacząco obszar znajdujący się przed samym dworcem. Pojawił się parking, a także deptak. Inwestycja pochłonęła około 15 milionów złotych, natomiast została sfinansowana ze środków własnych PKP.

8# OPOLE MAIN STATION

Construction of two buildings of the railway station connected by underground tunnels was planned in 1890. The main designer was then Paul Thoemer. Works began in 1899 and ended two years later in May 1901. It was a very expensive undertaking from those times. The cost of erecting one of the buildings came out at 380,000 marks. The lobby was designed as an architectural model combining elements of Gothic Revival, Renaissance Revival, Art Nouveau and Neoclassicism, while the cash office was finished inside with metal joinery. The unique character of the platforms, which instead of lying in a straight line, run along an arc. At the beginning of 2012 there was a comprehensive refurbishment of the station, which lasted less than two years. During this time, the external façade and interior were modernized. The purpose of this type of security was not only to check safety and comfort, but later on came monitoring or easements for the blind. The sphere in front of the station was changed too. A parking lot and a promenade appeared. The investment consumed about 15 million zlotys, while it was financed by PKP.

TEKST: MICHAŁ PERLIK

Wycinki z Prasy

Śmierć niczego nie kończy

Jak donosi „**Rzeczpospolita**”, okazuje się, że naukowcy z Yale University byli w stanie pobudzić do działania części mózgu zabitych w ubojni świń. Co prawda były to tylko wycinki ich mózgów i nie udało im się przywrócić świadomości czy funkcji poznawczych. Wcześniej uważano, że po śmierci mózg w kilka minut staje się nieodwracalnie zniszczony. Najnowsze badania opublikowane na łamach „**Nature**” temu zaprzeczyły, jednak naukowcy studzą emocje, bo do pokonania śmierci jeszcze długa droga. Póki co badania mogą przysłużyć się w leczeniu udaru czy urazu mózgu. Na razie zmartwychwstania nie będzie. Dalej żyjemy tylko raz. Zresztą czyż nie mamy innych narządów, o które powinniśmy się troszczyć? Serca na przykład?

Małpkę bez GMO poproszę

Chińczycy po raz kolejny udowodnili światu względność etyki. Tamtejsi badacze postanowili wszczepić rebusom geny ludzkiej inteligencji. Jak podaje portal „**Dziennik Naukowy**”, dodali oni do ich genomu ludzki wariant genu MCPH1. Chcieli w ten sposób sprawdzić, jaki wpływ na rozwój i zdolności małp będą miały modyfikacje genetyczne. 5 z 11 osobników, które przeżyły eksperyment, badane było równoległe z osobnikami niemodyfikowanymi. Eksperyment pokazał, że małpy ze zmienionym genomem rozwijały się nieco później (tak jak ludzie) i jednocześnie przejawiały lepsze wyniki w testach na pamięć krótkotrwałą czy czas reakcji.

To niesamowite, że technologia pozwala w stosunkowo krótkim czasie zmienić właściwości genetyczne kształtowane przez miliony lat. Trochę to przerażające, że wszystko w zmierza w kierunku rozmów ze zwierzętami.

Niebezpieczne chleba kromki

Żeby tradycji stało się za dość – trochę o otyłości. Przytaczana już „**Rzeczpospolita**” opublikowała ostatnio artykuł, który rzuca nowe światło na ten problem zdrowotny. Okazuje się, że ludzie dbający o linię powinni unikać pieczywa nie tylko dlatego, że często stanowi ono naddatek energetyczny. Naukowcy z Harvarda poprzez badania na gryzoniach i ludziach odkryli tuczące właściwości antypleśniowego dodatku do żywności propionianu wapnia (E282). „U osób spożywających posiłek zawierający propionian zaobserwowano znaczny wzrost stężenia noradrenaliny i glukagonu wkrótce po jedzeniu”, czytamy w „**Rzepie**”. To z kolei powoduje wzrost glukozy we krwi i prowadzi do hiperglikemii, czyli stanu przedcukrzycowego.

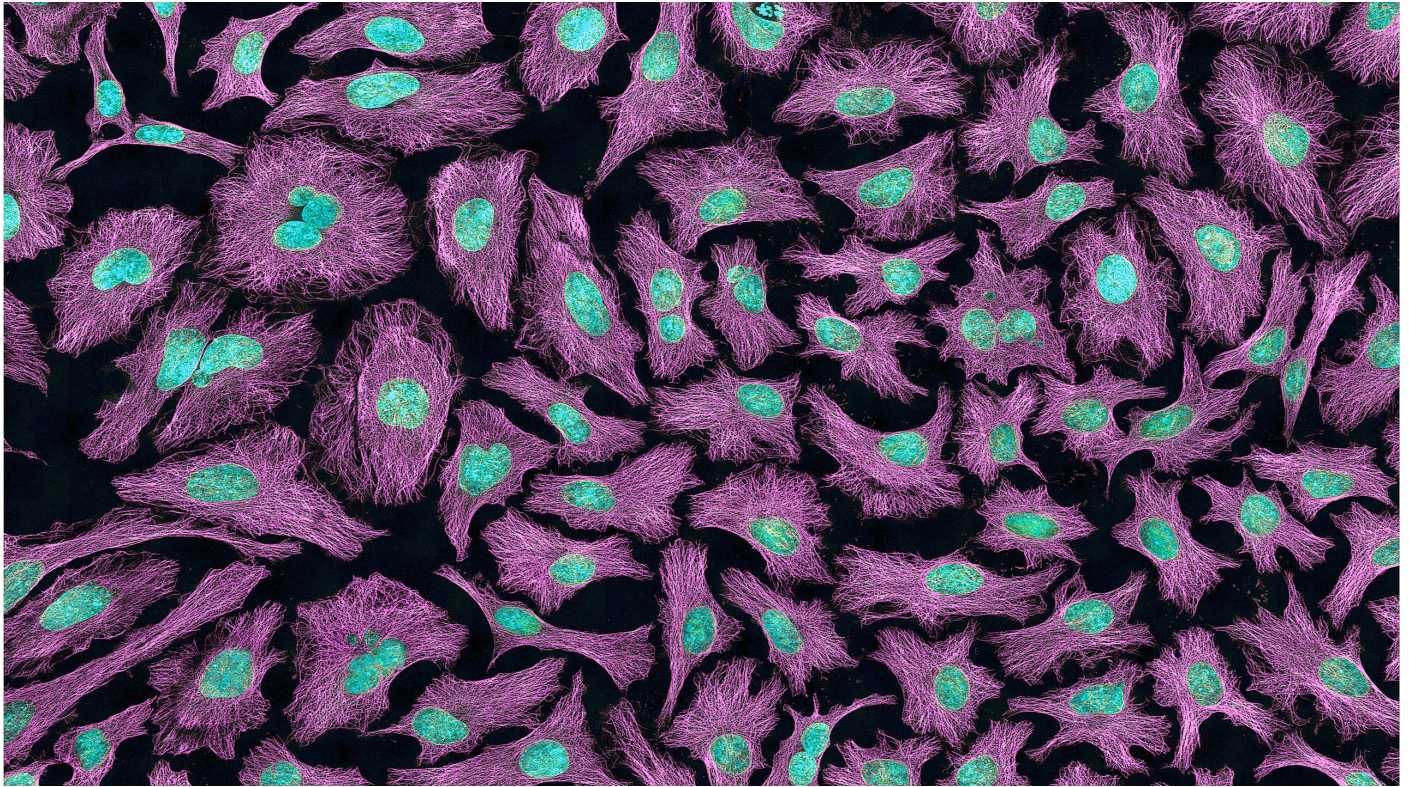
Czyli z tą „chemią” w jedzeniu to jednak nie żarty! Jeżeli chcemy schudnąć, musimy patrzeć nie tylko na jego kaloryczność czy obecność cukru.

JA TAK NAPRAWDĘ
TO JEJŃ NIE LUBIĘ...
PO PROSTU NIE UMIEM
ODMAWIAĆ..



Janusz Górką 11-2-19

TEKST/KOMIKS: JAKUB GÓRKA



IMMORTALITY ARE YOU SURE IT DOESN'T EXIST?

The book called “The Immortal Life of Henrietta Lacks” is an incredible phenomenon in the non-fiction literature. Back in 2010 it became New York Bestseller and won many other prizes. Why it has been on everyone’s lips?

This book was supposed to be the next fiction I took from the shelf just to improve my reading skills in English. The title sounded great, so I decided to give it a try. Guess what, it was really worth it!

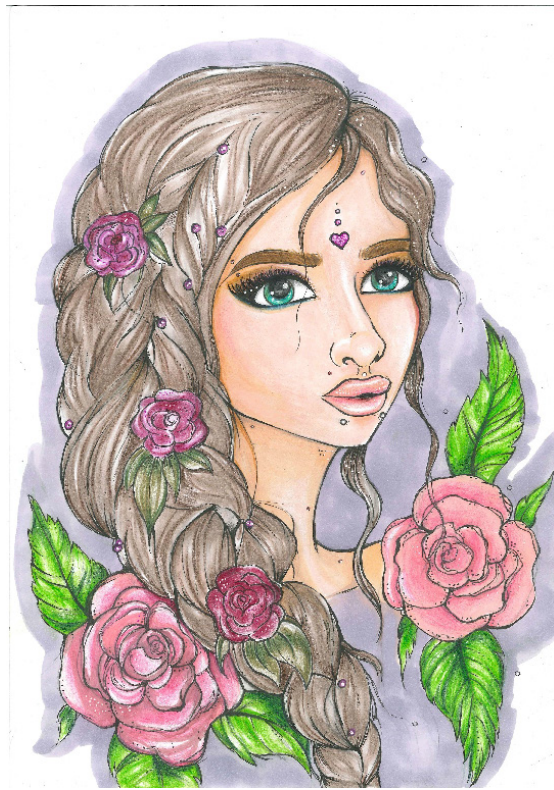
Have you ever heard of Henrietta Lacks? If not, try to consider if HeLa cells mean anything to you. Probably those of you who are studying science associate the term or even use the cells during classes in a lab. If they still mean nothing to you, here’s an explanation: HeLa cells came from a poor black woman named Henrietta Lacks who was diagnosed with cervical cancer in 1951. She died a few months after diagnosis and orphaned five children. Interestingly, her cells never died and became very significant in medical research afterward. They grew rapidly and were used to produce medicines for many different illnesses. As an example, they contributed to the development of gene mapping, cloning or polio vaccine.

At first sight, it sounds incredible. However, back in the fifties, coloured people were constantly neglected by whities, so was Henrietta. The cells were taken from the woman’s body without knowledge of her family. They were sold for million dollars all over the world. Since then, they were used for various experiments and have helped to innovate different medicines. Nonetheless, Henrietta’s family didn’t get a dime from the prosperous business. What is more, they realized that her immortal cells exist twenty years after her death. In the meantime, they hardly afforded health insurance.

Scientists who were working on the cells never considered to whom they belonged to. They were known only as HeLa cells. Rebecca Skloot, the author of a book, draws attention to the significant values like justice, dignity and humanity. At first, she wanted to acquaint with Henrietta’s history herself. Then, she wrote a book to emphasize that HeLa cells came from a real person and should be treated with respect.

If you want to know the whole story, I really recommend this title. Those of you who aren’t bookworms should absolutely watch the film “The immortal Life of Henrietta Lacks” which premiered on HBO in 2017.

It is really important to learn about Henrietta Lacks whose cells are immortal and helped humanity but at the same time contributed to negligence of her identity and the Lacks family as well.



DARK MOTHER, COLD MOTHER, KIND MOTHER

Tak oto nadszedł czas, by dokonać przepoczwarczenia i wyjść z kokonu wcześniej nieznanym nam doświadczeń, myśli filozoficznych, a także odjechanych w kosmos poradników wizażowych [niepotrzebne skreślić] na światło odbijanego przez księżyc słońca i powiedzieć światu: „Wstań, powiedz, nie jestem sam i nigdy więcej już nic...” - jeżeli Cię to kręci, oczywiście.

Przemiany takiego rodzaju dokonał każdy widz ContraPoints, który mógł wcześniej się z nią nie zgadzać, dla Ciebie, osobo niezaznajomiona z działalnością naszej mrocznej matki, będzie to zaledwie wstęp do jej dojrzałej formy.

Tak więc pewnego dnia, Natalie Wynn postanowiła zmienić formę swojej wypowiedzi - z bardzo pomysłowego procesu działania, jakim była estetyka synth-wave, (okraszona zapleczeniem filozoficznym) przeszła w teatr osobliwości, tworząc postać dla każdej możliwej skrajności. Między innymi TERF-a, ujmującego kobiecości Natalie, trans neo-nazistę, który stosuje taktyki zapobiegające jego wykryciu, centryczną prowadzącą talk-show, która odda życie za wolność słowa, a także mrok, czający się w naszych sercach. W teorii jest to zabieg, który miał trzymać ręce Natalie czyste. Ostatecznie raczej byłoby trudno narzekać na kapitalizm, by następnie czekać z niecierpliwością na zabieg „przystosowujący do obecnej płci”, który jest owocem zapotrzebowania, tak koniecznego w kapitalizmie. W praktyce jednak, dało to Natalie szansę, by przedstawić światu, że żadna skrajność nie jest dobra, ponieważ wszyscy i tak czujemy nieodłączny erotyzm oceanu, który przyciąga nas do siebie, by pochłaniać nasze niszczące ekosystem skorupy.

Znacznej zmianie uległ również scenariusz - kiedyś, każdy odcinek dotyczył konkretnego tematu, kończył się czytaniem listy obecnych patronów...i tyle. Teraz nieodłącznym elementem jest ubogaczający cały materiał wywód Natalie na temat tego, jak jej tożsamość łączy się z danym tematem. I mimo tego, że potrafi to być historia o tym jak jej Uber zorientował się, iż nie jest „biologiczną” kobietą, co wywołało u niej strach, co z kolei łączy się z tym, że bycie kobietą to nie tylko zachowywanie się jak kobieta, ale i czucie się jak ona - co w swej prostocie jest genialne.

Wracając do całego konceptu z teatrem postaci, nie można zapomnieć o Tabby - antyfaszystowskiej, skrajnie lewicowej, kociej dziewczynce, która z pewnością jest najpopularniejszym dziełem Natalie. Teoretycznie, przeciętny widz nie powinien się z nią utożsamiać - w końcu jest bardzo agresywna, odrzuca możliwość zmiany i sprawia wrażenie dumnej ponad wszystko. Jednak najwidoczniej to, że Tabby ma trudności z nawiązaniem kontaktu z innymi, jest w niej tak hipnotyzujący - widzimy w niej nas samych, pokazujących śmieszące nas rzeczy, które u innych wywołują zażenowanie; chwalebnych się udanym konwentem, który nikogo nie obchodzi czy dzielących się problemami, których inni nie chcą zrozumieć, albo dają okropne rady.

Ostatni film ContraPoints, dotyczący TERF-ów pokazuje coś, co może stać się nową metodą prowadzenia narracji. Otóż w owym materiale, Natalie wydaje się doskonale bawić. Nie żebym jakkolwiek kwestionował to, że kiedykolwiek źle się bawiła przy tworzeniu swoich materiałów, jednak tym razem dało się wyczuć taki bardzo przyjemny luz, który również obrodził memami, więc to też spory plus. Ogólnie rzecz biorąc, Contra wciąż się zmienia, być może po królowej motyli pojawi się Megazord, stworzony z całego lewicowego YT, albo pójdzie to w jeszcze innym kierunku. Pozostawię was na koniec z tym jednym ponadczasowym pytaniem „Why is no one talking about the mouthfeel?”.

TEKST: RAFAŁ KALINOWSKI



WESTERN W NIESKAZITELNEJ POSTACI

Rockstar Games to tak naprawdę jedna z nielicznych firm na rynku, które są w stanie pozwolić sobie na wydawanie gier raz na kilka lat. Jednak każdy, kto grał w choć jeden tytuł wcześniej wspomnianej firmy, jest w stanie zrozumieć, dlaczego. Gry sygnowane marką Rockstar to praktycznie w całości produkcyjne hity, choć określając je słowem "hit" to w zasadzie tak, jakby nic nie powiedzieć. Dzieła tego producenta to gry, o których mówi się latami. Tytuły pokroju GTA czy Red Dead Redemption zna tak naprawdę każdy, chętnie wracając do nich co jakiś czas, jednak jak dodamy do tego zyski liczone w miliardach dolarów, to dopiero wtedy jesteśmy w stanie zrozumieć poziom, jaki te gry sobą reprezentują. Nie inaczej jest z Red Dead Redemption 2, która według mnie zapisze złote karty w dziejach wirtualnej rozrywki, tak jak poprzednie znakomite produkcje Rockstar Games.

Akcja gry toczy się pod koniec XIX wieku, który z perspektywy Dzikiego Zachodu jest czasem wielkich przemian cywilizacyjnych. W porównaniu do poprzedniej odsłony RDR tym razem nie wcielamy się w Johna Marstona (pełniącego w nowej odsłonie jedynie rolę drugoplanową), lecz w protagonistę, Arthura Morgana. Już na samym początku gry nasz główny bohater jest zmuszony do ucieczki w góry – kryjówka gangu van der Lindego w Blackwater zostaje spalona, natomiast tropem przestępców rusza magnat Leviticus Cornwall. Celem gangu staje się nie tylko ucieczka ratująca życie, lecz także pragnienie odnalezienia spokoju, smaku wolności oraz dalszego sensu życia.

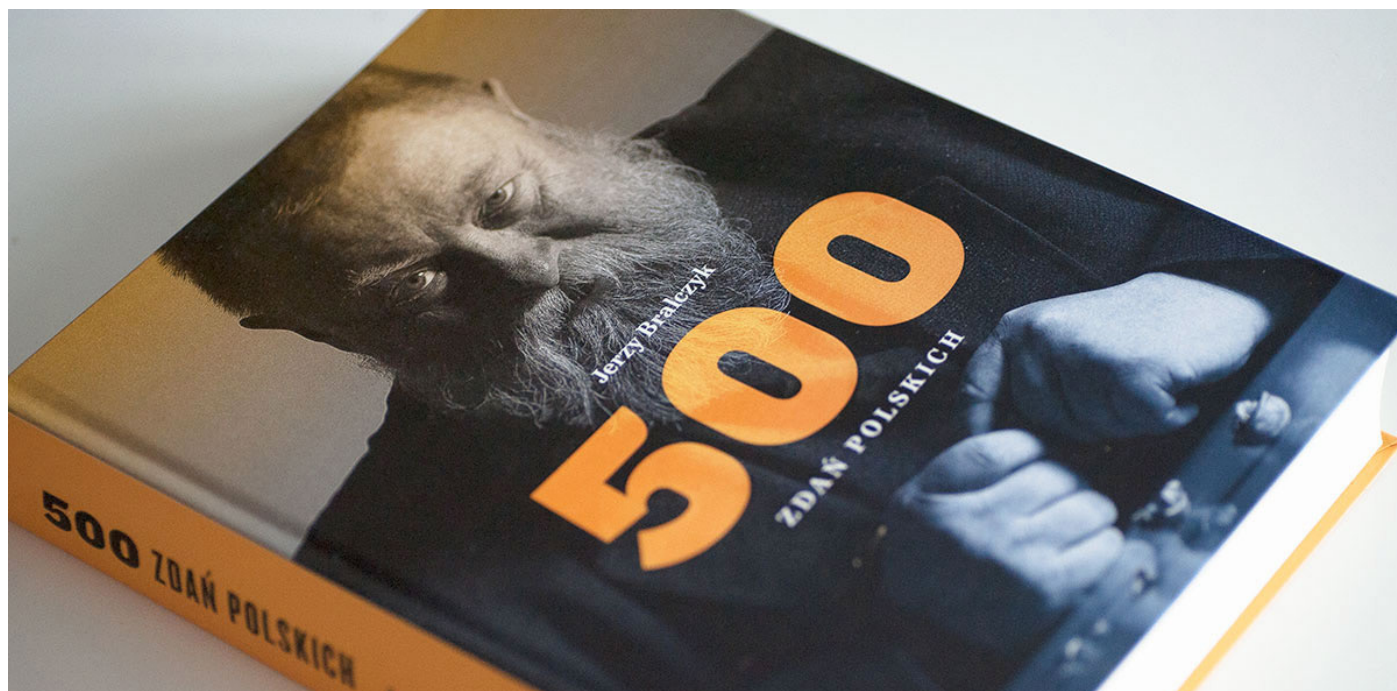
Red Dead Redemption 2 rzuca niewątpliwą świeżość na skostniały i mocno zacofany rynek otwartych światów. Solidna singleplayerowa fabuła to zdecydowany plus produkcji, gdyż jest na tyle przemyślana, że nie męczy milionową ilością misji czy totalnie nic nie wnoszącymi questami.

W ramach głównych misji będziemy walczyć z lokalnymi watahami, odzyskiwać długi, napadać na banki, pociągi i prywatne farmy. To tak naprawdę stanowi tylko załóżek tego, co jesteśmy w stanie robić w tej grze. Misje poboczne układają się w logiczną ciągłość chronologiczną, natomiast większość losowych przygód, jakie napotkamy w naszym otwartym świecie są tak skonstruowane, że twórcy właśnie nam dają wybór, jak i czy w ogóle je wykonamy.

Twórcy zadbali o różnego rodzaju detale, jednak na szczególną pochwałę zasługuje dynamika tego wirtualnego świata. Nigdy nie wiadomo, czy ktoś nas nie napadnie. Żyje on własnym życiem, nie zważając na nasze decyzje. Poprzez tego typu zabieg Rockstar Games dało swojej grze najważniejszy prezent, wszczepiając spójność i wiarygodność rozgrywce.

Dla wielu graczy jedyną wadą tej produkcji jest brak możliwości szybkiej podróży. Podczas całej, około 60-godzinnej przygody nie jesteśmy w stanie odblokować żadnego teleportu czy magicznej latarni, będącej w stanie przenieść nas w wybrane miejsce na mapie. Bez wątpienia twórcy podróży graczom nie ułatwili. Co prawda, są momenty, w których możemy przejechać pewną trasę pociągiem, ale generalnie całą mapę musimy pokonywać we własnym zakresie.

Rozmach, liczne detale oraz wielkość otwartego świata są w stanie przerazić niejednego gracza, zasypanego obowiązkami dnia codziennego, jednak gra nie przytłacza, nie męczy i jest solidną dawką westernowego szaleństwa na długie godziny. Rockstar Games nie zawiodło, wydało kolejne arcydzieło cieszące zarówno oczy graczy, jak i portfele producentów. Na kolejne z pewnością przyjdzie nam trochę poczekać...



CZYTAJCIE - BĘDZIECIE ŻYĆ

Czy zastanawialiście się kiedyś, co czytać, żeby nie mieć wyrzutów sumienia, że zmarnowaliście czas, ale skończyć książkę z poczuciem, że poznaliście coś nowego i wzbogaciła Was ona?

Mam ten dylemat przy wyborze utworów, które czytam „dla siebie”. Z jednej strony chętnie sięgnęłabym po coś prostego i łatwego. Z drugiej mam świadomość, że są książki, które trzeba i wypada znać, a ja do tej pory nie miałam czasu, aby je przeczytać. Ten dylemat szybko rozwiązuje się, gdy zaczynam przeglądać nowości – najczęściej to właśnie one wędrują na moją nocną szafkę. zaczęłam dużo czytać i często do nich wracam. Dzisiaj moje top 10. Lista, którą polecam Wam na (nomen omen) zbliżające się wielkimi krokami wakacje.

1. Robin Cook - „Ciało obce”

Kryminał medyczny - książka, która pociągnęła za sobą kolejne z tego gatunku. Czyta się ją niezwykle szybko, ponieważ akcja jest wartka. Nie polecam osobom o słabych nerwach, chyba że akurat ktoś pracuje nad ich wzmocnieniem.

2. Gregory David Roberts - „Shantaram”

Przez bardzo długi czas był to numer jeden w większości rankingów polskich. Czytałam ją dwa miesiące i szczerze polecam. Historia chłopaka, który wielkimi krokami zbliża się do swojego wymarzonego świata. Niemoralna, długa, momentami straszna i pasjonująca historia.

3. Henryk Sienkiewicz - „Bez dogmatu”

Proszę bardzo - niespodzianka! Książki Sienkiewicza to przecież przydługie, niekoniecznie zgodne z faktami historycznymi powieści, które były przekleństwem szkolnych czasów. A tutaj powieść jest wciągająca - psychologiczna analiza zakochanego człowieka i wielka siła miłości, która może doprowadzić do skrajnych zachowań, a nawet obsesji. Wszystko wyważone i ze smakiem - aż chce się czytać! Szczerze polecam jako odkrycie studiów filologicznych!

4. Mariusz Szczygieł - „Gottland”

Ile wiecie o naszych południowych sąsiadach? Jeśli wydaje się Wam, że całkiem sporo, to sięgnijcie po reportaże ze zbioru „Gottland”. Po pierwsze - dobrze oddają one mentalność Czechów, po drugie - są to wzorcowo napisane reportaże, a po trzecie - między innymi na ich podstawie powstał spektakl „Cesky diplom”, który można oglądać w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu.

5. Eduardo Mendoza - „Brak wiadomości od Gurba”

Uprzedzam - książka trudno dostępna, ale warta wysiłku, jaki włożycie w jej zdobycie. Autor jest noblistą, a w tej książce dokonuje rzeczy zaskakującej - opisuje wrażenia dotyczące ziemi z perspektywy przybyłego na planetę kosmity. Nie powiem nic więcej!

6. Małgorzata Musierowicz - „Jeżycjada”

Pamiętacie felieton o ESD? To Jeżycjada, czyli seria książek o wielopokoleniowej rodzinie Borejów, skłoniła mnie do jego napisania. I do wielu innych rzeczy. Na przykład, żeby sięgnąć po twórczość Seneki. Być może spotkaliście się ostatnio w prasie z krytyką typowego modelu rodziny, który autorka konsekwentnie realizuje, ale prawdopodobnie niedługo będzie to już seria obowiązkowa dla każdego, kto chce poznać, jak powinny wyglądać relacje międzyludzkie.

7. Wiesław Myśliwski - „Ostatnie rozdanie”

Wchodząc do księgarni, zastanawiamy się, po co warto tu sięgnąć. Ilość proponowanych nam książek jest olbrzymia. Ale pamiętajcie - jeśli tylko zobaczycie nazwisko Myśliwskiego, bez wahania zdecydуйте się na kupno. Dobra, współczesna proza, niezbyt lekka do czytania, ale za to poruszająca ważne tematy na przykładzie często błahych przedmiotów. Z czym kojarzyć może się ostatnie rozdanie? Z grą w karty, prawda? A jak ma się to do powieści o sensie życia?

8. William Shakespeare - „Kupiec wenecki”

Bez klasyki nie mogło się obejść. Trudno jest napisać dobrą komedię tak, aby nie była groteskowa i prześmiewcza. Jeśli szukacie czegoś naprawdę ambitnego, polecam szczególnie klasyków. Jednak niekoniecznie ich „obowiązkowe” pozycje, które wszyscy znają”. Ciekawiej będzie, jeśli odkryjecie coś mniej znanego, ale równie dobrego. Taki właśnie jest „Kupiec wenecki”. Udanej zabawy!

9. George Orwell - „Rok 1984”

Trafny komentarz usłyszany niedawno (podobno wypowiedziany przez samego autora): „Napisałem przestrożę, nie instrukcję”.

10. Jerzy Bralczyk - „500 zdań polskich”

Bądźmy modni i interesujmy się językiem, a jeśli przy okazji możemy czegoś się nauczyć, to czytamy jeszcze więcej. Po lekturze tej książki będziecie mądrzejsi o 500 ciekawostek, a Wasza fascynacja językiem osiągnie niespotykane wcześniej szczyble.

TEKST: KINGA OPOLONY



MOJE RANCZO

**Każdy powinien znaleźć swoją ławeczkę
czyli dlaczego dzięki serialowi „Ranczo” znam się na życiu.**

Jeśli nasza polska kultura jest budowana na podstawie takich wieszczów (sorry Mickiewicz) jak Sienkiewicz, Reymont czy Prus, to nie ma bardziej fundamentalnego serialu, który ukazał RZECZYWISTE perypetie Polaków jak właśnie serial „Ranczo”.

Dzięki regularnemu oglądaniu „Rancza” (także powtórek, czego w innych przypadkach nigdy nie czynię) było mi zdecydowanie łatwiej na studiach. Dzięki kolejnym odcinkom więcej rozumiałem i wynosiłem z zajęć, a zaliczenia z przedmiotów politycznych czy społecznych przychodziły mi z lekkością porównywalną do tej, która towarzyszyła proboszczowi w jedzeniu żeberek.

Silnie widoczny i silnie uwidoczniany był w serialu motyw europejski – na przykładzie małej gminy, niewielkiej wsi na wschodzie kraju pokazano jak obecność Polski w Unii Europejskiej oddziałuje na zwykłych ludzi, jak bardzo kształtuje rzeczywistość nawet najmniejszych społeczności, stereotypowo oderwanych od wielkomiejskiego, kosmopolitycznego myślenia i raczej niechętnie patrzącego na jakiegokolwiek zmiany. Znaczącą rolę w przemianach Wilkowyj i ich mieszkańców dzięki funduszom unijnym odegrał... Duda. Zabawne jest, że twórcy serialu przewidzieli nawet kampanię prezydencką z 2015 roku ponad rok wcześniej (kiedy to nagrywali odcinki, w których to sekretarz gminy Fabian Duda zwiększył swoje ambicje tak, by ubiegać się o fotel wójta).

Nie mogę i nie potrafię określić, że utożsamiam się z jedną postacią czy też jestem do niej bardzo podobny. Zastanawia mnie jednak bardzo, czy piszę lepiej niż Witebski – wszak najbardziej poczytne (bo jedyne) pióro w gminie Wilkowyje. Jego postać jest bardzo ciekawa, choć skryta za bardziej pierwszoplanowymi. Oto Witebski - polonista uczący w szkole, pierwotnie bojący się wielu – wójta, dyrektorki szkoły, można ogólnie powiedzieć: aparatu władzy. Następnie pod wpływem różnych wpływów i manipulacji prowadzi gazetę – raz bardziej na poczet gminy, jednocześnie także tworząc dla kościelnej społeczności Wilkowyj. Godził się także na nieetyczne przekręty z Czerepachem, prowadząc radio – a raczej „Radio Big Brother”, bo nadawcy sygnału mogli dzięki swoim odbiorcom podsłuchać każdy dom w gminie. Po wszystkich medialnych przygodach zaszył się w głuszy zmienił nastawienie do życia. Wydał także powieść, przy której płakała każda kobieta. Pod wpływem gorących emocji skłonny był się zabić, a zaraz po chwili uczył się włoskiego, by zrozumieć swoją narzeczoną. On jako ten jeden z dwóch wilkowyjskich artystów rozumiał dużo więcej – ileż było podtekstów, niuansów przemycanych przez Witebskiego czy Kusego w serialu i których niestety większość nierozumiana. Może jednak o to chodzi – skoro takie niuanse są poukrywane, to są nagrodą tylko dla tych rozumniejszych.

W dobie Netflix'a i saturacji serialowej mogę wydać się dziwny, pisząc o produkcji Telewizji Polskiej rozpoczętej ponad 13 lat temu – jednak nie wspominałbym o tym tyle, gdyby nie było to tak kanoniczne dla wielu przemyśleń w moim życiu. Nie mogę stwierdzić (na szczęście), że podstawą tych przemyśleń jest picie taniego wina (choć i takich znajomych mam), nie mogę też przyznać, że podstawą tego jest posiadanie aspergera (choć i takich znajomych mam). Nie mogę wreszcie określić, że było to wszystko budowane dzięki pieniądзом unijnym (choć i takich znajomych mam). Poza tym „Ranczo” nie odstępuje w niczym produkcjom amerykańskim „Strzelanina? Było. Pościgi? Proszę bardzo. Zdrady? Proszę bardzo. Polityczne intrygi? No proszę bardzo. Nawet magia była, za pośrednictwem Babki i Lucy, więc w sumie można stwierdzić, że było w „Ranczu” trochę fantastyki – o ile za takie coś można uznać czary wyniesione ze słowiańskich chat.

„Ranczo” z pewnością nie był serialem dla pieniędzy, nie był kolejnym z wielu. Dla mnie przechylającym szalę argumentem był zdecydowanie fakt, że sami aktorzy uwielbiali nie tylko grać postaci z Wilkowyj, ale i oglądać nagrane odcinki. Oczywiście bez przesady. Wszystko co dobre kiedyś się powinno skończyć i kolejne sezony tylko psułyby tak znakomitą strukturę serialu. Powiem, że naprawdę warto wracać do pierwszych odcinków – porównywać kraj sprzed batalii o to, czy „Polska jest w ruinie”.

Na koniec najkrótszy i zarazem najlepszy cytat z serialu i o serialu: „Geniusz... geniusz”.

TEKST: MAREK WIENCH